Rok III. 1856. № 2.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er^ 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 $^1/_2$ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

SZKOŁY ROLNICZE

JAKO

zakłady dobroczynności powszechnéj.

Wniosek czytany na posiedzeniu Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

przez

Karola Langiego.

członka czynnego tegoż Tow.

L'agriculture forme la base des oeuvres de charité, fondées aux profits des populations rurales et des enfants.

Le comte de Rainneville.

...... *każdy krok na téj drodze wykonany, każda próba udana, wielką i stanowczą będzie dla kraju przysługą.*

Andrzéj hr. Zamojski.

(R. G. K. Tom XIV str. 271.)
(O szkółkach rolnicsych wiejskich).

Zbyteczném byłoby rozwodzić się nad potrzebą nauki w gospodarstwie rolniczém.

Nic lepiéj potrzeby téj nie udowadnia, jak ciągłe mnożenie się rolniczych, aczkolwiek bardzo kosztownych naukowych zakładów i wzmagający się nacisk młodzieży do nich!

I u nas dawno o podobnym zakładzie myślano, ale rzecz nie doszła i folwark Kortuma pode Lwowem na ten cel przed kilkudziesięciu laty przez stany galicyjskie zakupiony, —przeszedł w inne ręce. Ze smutkiem wspomnieć przychodzi, że pomysł zbawienny kształcenia młodzi rolniczéj, z postępem czasu zamiast dojrzéwać, zupełnie poszedł w zaniedbanie, a poczucie potrzeby téj nauki tak dalece u nas przygasło, iż hr. Stanisław Skarbek postanowiwszy znaczny swój majątek przekazać na użytek kraju, nie znalazł potuchy do przeznaczenia go na podźwignienie krajowego rolnictwa, lecz wszystkie włości swoje wraz z teatrem we Lwowie, na kształcenie rzemieślników zapisał.

Daleki od naganiania czci godnéj intencji fundatora, nie mogłem wszakże nie wspomnieć o téj oznace panującego pod ówczas usposobienia obywateli wiejskich i zobojętnienia—jak się zdaje — na naukowe poparcie rolnictwa, téj przecie głównéj podstawy bytu kraju naszego.

Cześć towarzystwu rolniczemu lwowskiemu, że miało odwagę, w chwili najmniéj ku temu sposobnéj — bo w roku 1847— w tę obojętność rzucić wezwanie do składek na założenie szkoły rolniczéj! Odezwa ta miała skutek elektrycznego gromu czyszczącego powietrze; i owóż—dzięki temu śmiałemu poczęciu, mamy już szkołę w Dublanach! — Szczęść Boże!

Akta towarzystwa naszego świadczą, że i w Krakowie o założeniu szkoły rolniczéj zasadnie myślano, — i pomysł ten w poczecie prac szanownego Komitetu zajmuje słusznie pierwsze dotąd miejsce.

Rolnictwu nauki — jak rolnikowi dzieci — czém więcéj, tém lepiéj! czém wydatniejsza pomoc w pracy, tém pewniejszy plon!.

Ale w obec dokonanego faktu powstania szkoły Dublańskiéj, — w uskutecznieniu pomysłu szkoły krakowskiéj, baczny pogląd na szkołę Dublańską stał się poniekąd obowiązkiem obywatelskim, a nawet warunkiem pomyślnego skutku usiłowań naszych.

Urządzenie drugiego zakładu podobnego mogłoby tylko być wynikiem przekonania, że zakład pierwszy potrzebie kraju wydołać nie może. W obec ledwie co ogłoszonego otwarcia szkoły Dublańskiéj przypuszczenie to miejsca nie ma — mieć nie może. Podejmując tedy założenie podobnéj szkoły, jak Dublańska, towarzystwo nasze przedsiębrałoby dzieło, którego potrzeba, w obecnéj przynajmniéj chwili, udowodnioną

nie jest, — dzieło już przeto szkodliwe, że rozrywając dobre chęci i słabe siły kraju, wątliłoby zarówno i jeden zakład i drugi już w samym zarodzie. Nie idzie wszakże za tém, żeby towarzystwu rolniczemu naszemu, nic już na tém polu do działania nie pozostało. Potrzeby lepszego urządzenia gospodarstwa zajmują tak ogromny, odłogiem jeszcze u nas leżący obszar, że nie o pracę na nim się troszczyć, lecz o siły podołania téj pracy! —

I. Statut szkoły Dublańskiéj z dnia 5 maja 1850. przez c. k. ministerium, reskryptem z 24 czerwca 1851 r. L. 8654 potwierdzony, — w §. 1 wytknął téj szkole cel: „*kształcenia* „*zdatnych gospodarzy wiejskich, którzyby jako właści*„*ciele, dzierżawcy, lub zarządzcy, byli w stanie prowa*„*dzić gospodarstwo ulepszone*“.

Szkoła ta poprzestaje tedy wyraźnie na kształceniu *kierowników* gospodarstwa.

Jeżeli przy dobrém urządzeniu i oględném prowadzeniu téj szkoły, kraj cały, jak się godzi — zespolonemi siłami wesprze ten zakład, — nie można wątpić, że w zakresie wytkniętego celu, potrzebie kraju wystarczy. Ale z równą pewnością można twierdzić, że nie wystarczy ku zapewnieniu dobrego powodzenia pojedynczych gospodarstw. Cóż bowiem zdoła rozum i nauka *kierownika* przy nieudolności, a co gorsza — złéj woli *czeladzi*, któréj uczony właściciel — bądź co bądź — poruczać i zaufać musi dozór i opiekę swoich inwentarzy, wypełnienie swoich ważonych poleceń, wykonanie swoich rozumnych pomysłów, straż i bezpieczeństwo swoich umiejętnie przysporzonych plonów, słowem powodzenie swego gospodarstwa, pewność swego mienia!?

Dawna to przypowieść: „*Próżno się na polu wadzisz, jeśli doma nieuradzisz*“! — Jak do spraw publicznych, tak też znaczenie téj przypowieści i do gospodarstwa zastósować można; bo nie masz wątpienia, że warunki dobrego rządu *w polu*, spoczywają w ładzie folwarczym, — w tak zwaném *obejściu*, — a tedy *w domu*.

Obejście folwarcze — to jakoby fabryka materyałów do prowadzenia gospodarstwa niezbędnych, to jakby arsenał wojennych przyborów! Cóż zdoła waleczna konnica, jeśli w bój konie wywiedzie niesforne? co artylerja najuczeńsza, jeśli ją wyprawią z popękanemi działami, na lawetach o spruchniałych kołach? — Trzebaby tedy *doma* się naradzić, jak mówi przypowieść, żeby *w polu* szło dobrym ładem, — ale z kimże tu radzić, komu przyrządy gospodarskie powierzyć, kiedy czeladź niesposobna i niechętna, a co kwartał inna?

Póki nie będzie gospodarnéj i uczciwéj czeladzi, — nie będzie i gospodarstw wzorowych, choćby u najuczeńszych właścicieli, choćby zarządcy najstaranniejsze przyjęli wykształcenie.

Urządzenie przeto szkół rolniczych, któreby usposobionéj i uobyczajonéj dostarczały czeladzi, jest zdaniem mojém, obok szkoły wyższéj Dublańskiéj, nieodzowną potrzebą, i będzie poniekąd jéj uzupełnieniem. Bez szkół czeladnich będzie zaś szkoła Dublańska, jak zamek napowietrzny bez fundamentów!

Prawda, że mnóstwo trzebaby szkół takich, gdybyśmy *wszelką* czeladź dla krajowych gospodarstw potrzebną kształcić chcieli. Wszakże tu nie idzie o to. Dosyć jeżeli szkoły takie dostarczą służących przełożonych nad resztą czeladzi, tak zwanych w Niemczech oberknechtów, szafnerów, — jakimi u nas bywali dotąd karbownicy i włodarze. Ci wpływaliby skutecznie na podwładną, a przecie pod względem pochodzenia równą sobie czeladź; gdyby tylko szkoła, rozsądnie urządzona, nie usiłowała w manii błędnego cywilizatorstwa przebierać ich w surduty, ani głów ich nie bałamuciła uprawnianiem idei ekonomskiéj napuszoności.

Często narzekają światli i zapobiegliwi gospodarze wiejscy, że pomimo wysilającéj pracy, nie mogą w ładzie utrzymać gospodarstw swoich głównie dla tego, że nie mają przy folwarku ani jednéj *poczciwéj duszy*, na którąby się spuścić mogli.

Bierzmy te wyrazy jak należy — serio, — bo one rzeczywistą mają prawdę. Otóż — jeżeli z waszych szkół Panowie takie *poczciwe dusze* rozejdą się po folwarkach, — błogosławić wam będą wychowańcy Dublańscy, bo dopiéro owoce **waszych** szkół, pozwolą rozwinąć w praktyce owoc **ich** nauki.

II. Zważywszy nadto, że czeladź wiejska nie tworzy osobnego stanu w hierarchii społeczeństwa, lecz że to są pospolicie podupadli zagrodnicy lub komornicy, którzy nie mogąc wyżyć na szczupłéj zagrodzie, idą w służbę, a dorobiwszy się oszczędnością kilkoletnią skromnego funduszu, wracają do opuszczonych z biédy zagród, lub przyżeniają się do obcych; — kształcenie ubogiéj młodzieży włościańskiéj w szkołach rolniczych miałoby nadto wyższy, dla ogółu ludności wiejskiéj dobroczynny cel usposabiania rządnych gospodarzy drobnych, — najliczniejszych u nas, — a niestety najuboższych i najniemoralniejszych dotąd.

Prócz zagród drobnych z odwiecznych osiedleń pochodzących, nieszczęsne, pomimo zakazu ustaw rządowych coraz bardziéj wzmagające się rozdrobnienia posiadłości włościańskich, namnożyły w kraju naszym niezliczone posady od kilku zagonów do trzech morgów obejmujące, z których, w obecnych zwłaszcza stosunkach, chudobny właściciel, prowadząc na nich odwiecznym trybem obszarowe gospodarstwo, wyżywić rodziny nie może.

Niedosyć zwrócono u nas uwagi na tę niedorzeczność, że ludzie nie mający obszarów, — obszarowo gospodarują, niedosyć zastanawiano się nad tém, że z tychto nieboraków rozchodzą się po kraju legiony żebraków i złoczyńców, że w tych potwornych — dla produkcji krajowéj prawie straconych gospodarstwach, szukać trzeba głównych źródeł nędzy, demoralizacji — i najpotworniejszego pojawu, — rok w rok powtarzającego się u nas, — w kraju chlebnym, *głodowego pomoru!*

Jeżeli tedy Panowie, dzieci lub sieroty tych nędzarzy w szkółkach waszych nauczą się rządnego gospodarowania na szczupłéj skibie ubogiéj swojéj ojcowizny, — jeżeli nauczą się wyżyć uczciwie, i przestać na małém: — o zaprawdę, dobrze się zasłużycie krajowi!

III. Kiedy zamieszki polityczne zawichrzą spokojność kraju, lub wojna swojém go zaleje zniszczeniem; — przedsiębiorstwa normalnego stanu wstrzymują wszelkie czynności, — fabryki ustają, rzemiosła niszczeją — kramarz nawet

zamyka swą budę — i niedziw, bo nikt mienia swego na utratę i zgubę narażać nie skory. A cóż dopiéro mą wtedy poczynać rolnik? — — A przecież rolnicy nasi pracują już od lat kilku, pośród wszelkich utrapień wojennych! — bo ktokolwiek z uwagą przypatrywał się w ostatnich — niestety już blisko dziesięciu latach, życiu wiejskiemu w naszym kraju,— nie może nie przyznać, że rolnik nasz *nie tyle pracuje, ile walczy;* po w pośród dziedziny jego zawodu wichrzy wojna zawzięta, wojna nędzy i złéj woli, z najświętszém prawem człowieka, z głównym warunkiem bytu spółeczeństwa—*wojna z własnością!*

Zgłodniali — a przeto nienawistni sąsiedzi, niszczą plon jego i czynem i niechęcią pracy; a jeśli rolnik na pastwę tego nierządu wydany, cokolwiek jeszcze uzbierać zdołał,— to już to wyłącznie dar nieprzebranego miłosierdzia bożego, i słusznie podziwiać należy tę osobliwszą wytrwałość rolników, jaka im w téj walce nierównéj zachowała jeszcze tyle sił żywotnych, że istnieją i niezrażeni pracują.

Wszystko jednak ma swój kres, — a są przeciwności , których, w przebraniu miary, nawet i heroizm pokonać nie zdoła. Któż wié, jak daleko stan wiejskiego u nas nieładu oddalony jeszcze, czy raczéj jak bliski już tego fatalnego kresu? Dla tego téż czasby już myśleć o środkach zaradczych.

Pomyślność rolnictwa, któremu warsztatem nieogrodzone pole, a dachem warsztatu niebo, bardziéj niż w jakimkolwiek innym przemyśle stoi łaską Opatrzności — i dobrą wolą sąsiadów. Tamtę zwykliśmy skutecznie upraszać sobie modłami i uczciwą pracą, — *téj zaś niczém dotąd pozyskać nie usiłowano.* Niedziw tedy, że jéj nie ma!

Małośmy się dotąd zastanawiali nad stosunkiem, w jakim zostaje rozstrój moralności naszego ludu wiejskiego z jego rażącém ubóstwem. Złe tak jest skomplikowane, a na nieszczęście tak już wkorzenione, że nie łatwe rozpoznanie jego, — i gdybyście Panowie hojną wyznaczyli nagrodę za rozwiązanie zagadnienia: *Czy niemoralność ludu naszego wyrodziła nędzę jego, czy nędza wyrodziła jego niemoralność?* — nie łatwo znaleźlibyście mędrca, coby téj pracy podołał.

Kaznodzieja, w najlepszéj intencji będzie twierdził piérwsze; — filozof - filantrop przechyli się do zdania drugiego; — a przywykli szukać prawdy zawsze w pośrodku, cięliby i ten węzeł gordyjski tém łatwém cięciem pośredniczącego rozumowania, któreby kwestję rozcięło, ale nie rozwiązało,—ranę przeto obustronnie rozogniło, ale jéj nie zagoiło!

To też widzimy, że najlepsze chęci, najgorliwsze usiłowania kapłanów, same przez się złemu dotąd nie podołały. Pierś głodem wyschnięta, nie znalazła siły do wyjęknienia żalu, — śmierć głodowa nie dała czasu poprawie, a zatwardziałemu sumieniu, groźba kary wiecznéj nie wydała się tak straszną, jak cierpienie nędzy doczesnéj, — i przygłusza ją zawsze ponętna łatwość posilenia się cudzym chlebem wyłudzonym natrętnością, albo zdobytym kradzieżą!

Uderzono tedy w drugą ostateczność, i nie troszcząc się o źródło złego, usiłowano głodnych karmić, — ale się rychło przekonano, że spichrze całego kraju niewystarczyłyby na to. Gdy tedy ani kazania, ani karmienie rady nie dały — opadły ręce wszystkim, — i ciężką sprawę puszczono ot — na bożą wolę!

Dobroczynność pojedyńczych osób pojęła najlepiéj jeszcze, że gdy trudno wpłynąć na obyczaje dorosłych, trzeba przynajmniéj młode pokolenie usposabiać w duchu bożym, — pojęła, że wychowanie, jak w ogóle łagodzi obyczaje i uzacnia człowieka, tém więcéj potrzebne jest tym nieszczęśliwym istotom, którym go rodzice dać nie mogą lub nie chcą, a złymi przykładami zarażają i umysł i serce swych dzieci.

Miłosierdzie zajęło się tedy czynnie biednemi dziećmi wyrodnych ojców: zaludniły się też po wszystkich miejscach dobroczynne zakłady nieszczęśliwymi, — ale i ta gorliwość nie podołała złemu, i po wielu usiłowaniach stoimy niemal u punktu wyjścia. W znacznéj części wina tego leży w wadliwéj organizacji, albo raczéj w braku wszelkiéj organizacji zakładów naszych dobroczynnych.

Najlepsze chęci, najwznioślejsze poświęcenia, najgorętszy zapał, nie przyniosą upragnionego skutku, jeźli im umiejętna a zimna rozwaga nie wytknie toru, jakim dla istotnego dobra nieszczęśliwych płynąć ma strumień ich uczuć szlachetnych.

Zapomniano, że rozsądne wychowanie powinno zasadnie wzwyczajać dzieci do ciężkiéj pracy, która ma wszakże być głównym warunkiem ich bytu.

Nie mogę tu rozwijać pomysłów moich o usystemizowaniu zakładów dobroczynności, bobym zanadto musiał odbiedz od założenia; — zwrócę więc uwagę Panów wprost na ważny szczegół, który do rozjaśnienia zadania naszego przyczynić się może.

Raczcie Panowie przejść w myśli urządzenia wszystkich naszych zakładów dobroczynnych, a przyznacie, że je, pomimo różnicy nazwań i szczegółowych celów — głównie w dwa działy rozłożyć wypadnie:

W jednych znajdziemy dzieci, to od chwili urodzenia, to od lat kilku, — ale nigdzie starszych nad lat 12.

W drugich spotykamy ludzi już znękanych, starców i kaléki.

Przykre mi zawsze wrażenie robi to przeciwstawienie dwóch ostatecznych kresów życia ludzkiego w domach publicznego miłosierdzia; nie mogę się bowiem oprzeć przekonaniu, że niewłaściwe urządzenie zakładów *dziecięcych*, staje się częstokroć powodem przepełnienia *drugich*, że tedy kosztowne zakłady przeznaczone na zapobieżenie zepsuciu i nędzy, w pewnym stopniu zepsucie i nędzę zrządzają.

W zakładach pierwszych dzieci powszechnie mają staranne, często prawie zbytkowe utrzymanie, i pobiérają naukę czytania i pisania, — dziewczęta uczą się zawsze haftu, rzadko kiedy szycia, — ale pracy właściwéj, pracy dla chleba powszedniego tam ich nie uczą, nawet do posług codziennych około siérot, czeladź najemną trzymają; — słowem zarząd tych zakładów widzi przyszłość swych wychowańców w różanych kolorach, i zdaje się, jakoby ich z zasady uczyć chciano żyć wygodnie w nietroskliwych stosunkach; — o wdrożeniu ich w życie twarde, na trud i znój hartowne, o

sposobach zaradzenia sobie w złéj doli nigdzie nie myślą, — i tak bez celu na przyszłość wypieszczone, nieszczęśliwe istoty w 12tym roku życia, w wieku głębokiego jeszcze snu namiętności, a jednak *prawie* przed oną porą, w któréj duch dziecięcy, poczuwając parcie ku samodzielności, stawa nieporadny na rozdrożu swych zamglonych marzeń,—puszczają w wielki świat na chybny los, — nie troszcząc się o dalsze onych powodzenie.

Sam dom podrzutków w Krakowie, — wzorowo zresztą prowadzony, — wyséła takich ofiar niebacznéj opieki rocznie w świat po 150. Dawniéj, po rok 1846, włościanie zabiérali do posług rolniczych w przecięciu rocznie po 120, reszta zostawała w mieście u rzemieślników. Teraz na wieś wychodzi ich zaledwie 20, — największa tedy liczba ich poniewiera się w mieście. Panowie rozumiécie, jaka przyszłość tych dusz sierocych, gdy po kilku latach pora rozbudzonych namiętności zajdzie ich w ulicach ludnego, na wszelkie pokusy ponętnego miasta!

Dzieci te przywykłe do zimnéj, bo urzędowéj, — ale starannéj troskliwości o swoje wygody, — a nieprzyuczone do troszczenia się o nié i zapracowania na nié, — zawczesnie przywykły swój dobry byt uważać jako należność, którą im społeczeństwo dać obowiązane; — niedziw tedy, że im się ciężka praca i niewczas i niewygody u nowych opiekunów rychło sprzykrzą, że serce ich, które nigdy miłości nie znało, bo jéj od matki nie miało, zabiegnie żółcią i złością, i znienawidzi ludzi, którzy im pracować każą. Z tego pierwszego szczebla do złego, przez próżniactwo i swawolę, rychło wyrostek zchodzi na szérokie pole złych nałogów, następnie złych czynów, i gdybyśmy w domach kary, domach przytułku dla nędzy, chorób i kalectwa, — *w tym drugim oddziale* naszych zakładów dobroczynnych, zechcieli badać nieszczęśliwych o przebieg ich życia, — znaleźlibyśmy tam w przeważnéj może liczbie one niegdyś dzieci społecznego miłosierdzia, wychowane, a może nawet i urodzone w zakładzie dobroczynnym, ale bez puklerza od złéj doli, jaki daje pracowitość, bez usposobienia do pewnego celu — puszczone zbyt wcześnie na burze świata. Smutny to stan rzeczy! — Jeśli rodzice źle wychowają i zbyt wcześnie wypchną z domu w świat nieporadne dziécię, — to nas oburza ich niedbalstwo i nieczułość, choć może biédni rodzice nie mogli, albo nie umieli rozporządzić lepiéj losem swoich dzieci; — jeśli zaś miłosierdzie powszechne, ta najmożniejsza i najmoralniejsza potęga świata, narzuci się opuszczonym w miejsce rodziców, — ah to powinno przecie wychowanie swoich przybranych doprowadzić do tego kresu, iżby usposobieni do walki z potrzebami życia, z ufnością puścić się mogli w świat dla nich obcy i zimny.

Gdybyście Panowie tę nieszczęsną przerwę, która w ustroju naszéj dobroczynności publicznéj, między eleganckiemi żłóbkami i ochronkami dla dzieci, któremi z miłością chrześcijańską zajmują się nasze zacne damy, — a brudnemi kaźniami domów roboczych, więzień i szpitali ubogich, — gdzie pospolicie już nie miłość, nie tkliwe serce miłosiernych niewiast, ale zimna ręka policji trzyma karność i ład, — gdybyście tę przerwę w organizmie naszego miłosierdzia, która jak otchłań morza między dwoma lądami, zalega życie tylu siérot, tylu opuszczonych dzieci, — gdybyście Panowie tę otchłań wypełnili rolniczemi szkółkami, i dzieciom, których miłosierdzie publiczne w pół drogi nieporadnych opuszcza, — przez lat kilka w pracy rolniczéj — nad inne dla wrażliwego umysłu dzieci zbawienniejszéj — wyćwiczyli; gdybyście sobie dobrą z nich czeladź, folwarkom uczciwych sąsiadów, a im samym godziwy dali sposób do życia, jużbyście nie rolnictwu tylko — nie tylko krajowi, — ale ludzkości ważną oddali usługę, — i miły Bogu spełnili czyn!

Jeśliby kto z rolników — nie w waszém światłem kole, Panowie! — powstał na to i zawołał: „Cóż nam do sierot i podrzutków? Zostawmy ich trosce Magistratów!" — pozwoliłbym sobie przedstawić mu, że sprawa miłosierdzia powszechnego nie jest przecie, ani wyłącznym obowiązkiem, ani wyłącznym przywilejem burmistrzów, lecz sprawą chrześcijaństwa! — sprawą ludzkości! że właśnie bierne dotąd zachowanie się rolników względem działań dobroczynności publicznéj w kraju naszym przeważnie rolniczym, — sprawiło, iż na tém polu czynnéj miłości chrześcijańskiéj, godném wzniosłego zajęcia całego narodu, tak mało widzimy skutku, tak wielkich przecie usiłowań!

Miasta nasze z niedorodnym swoim przemysłem, wyżywić luźnych próżniaków nie mogą, — a na wsi niestaje rąk do pracy; — bierze ich tedy rolnik z miast. Zamiast posélać w żniwa fornalki po miejskich hultajów, czyliż nie lepiéj brać z miasta niezepsute dzieci i sposobić je do rolniczéj pracy? Choćby też nawet i prawdą było, jak nie jest, że miasta same wyradzają sieroctwo, po miastach się tułające, — to według pięknéj sentencji, że „*Bóg stworzył wieś, a miasto ludzie zrobili*" — obowiązkiem wsi byłoby działać w duchu bożym i naprawiać złe zrządzone przez ludzi. Przypomniałbym wreszcie, że wszystko na świecie kołem się toczy, i kiedy wsie wyrzut obmierzły swoich próżniaków wszystkiemi drogami dosélają miastom, w postaciach żebraków i złodziejów, — słusznie aby w zamian zabiérały z miast wypłody rozpusty i nieszczęścia, z których przy pracy i pomocy boskiéj, mogą wyjść ludzie wsiom użyteczni — miastu dobroczynni! słusznie z drugiéj strony ażeby miasta, siedziby konsumcji, wyprawiały swoich głodnych na wieś — na pole produkcji!

Brak oględnéj na przyszłość siérot organizacji zakładów naszych dobroczynnych, wyrodził złe wielkie, a na nieszczęście mało postrzeżone: wyrodził pańszczyznę miejską, po zniesieniu wiejskiéj! Przez oględność prawniczą nie chciałem wypowiedzieć wprost, że wyrodził **niewolę**! — a przecież *podobno tak jest!*

Rękodzielnicy nasi użalają się ciągle na niedostatek czeladzi, a mają przecie do zbytku chłopaków; widać tedy, że mało chłopaków wykształca się na czeladników. Fałszywy wstyd odwodzi rzemieślników często od sposobienia własnych dzieci do zacnego rzemiosła, które uczciwie żywi rodziców; — posélają ich tłumnie do szkół wyższych, na zawodne drogi naukowéj karjery, a do warsztatów rekrutują najwięcéj dzieci z domu podrzutków i opuszczone siéroty.

Szczęście dla tych prawdziwie *ubogich*,—jeżeli przy czuwającéj nad nimi jedynéj opiece, jaka im *u Boga* została—znajdą w domu swoich panów miłość, a przynajmniéj miłosierdzie. Ależ biada im, jeźli się nie nadadzą panu lub pani, albo znieść nie potrafią przykrego losu w domu nieludzkim! losu tém dotkliwszego dla nich, gdy w zakładzie przywykli do wygód i dobrotliwości swoich przełożonych.

Porzuciwszy dom panów, albo wydaleni z niego,—znajdują się nagle bez opieki, bez przytułku — do kogóż wrócą? — Dom, gdzie światło życia ujrzeli, gdzie pierwsze lata swobodnie w wygodzie i dostatku przebyli, — zamknięty już dla nich!

Ulica tedy staje się odtąd ich domem, czeluście kamienicznych pieców, albo bruk kamienny ich łożem codziennem, —a w zimie nie rzadko gnoje, przez ogrodników na kupę zwożone po naszych przedmieściach, dają tym nieszczęśliwym, nie już przytułek, ale bezpieczne i wygodne łoże, — bo ciepłe i straży nocnéj nie łatwo dostępne. Nieprzesadzam ja, Panowie! Zeszłéj zimy z rana, w dzień nadzwyczaj mroźny, dał mi znać służący, że na sąsiedniém polu Czarnowiejskiém, umarł w nocy na stercie gnoju chłopiec żebraczy. Na miejscu wskazaném zastałem trupa, — ofiarę głodu, — a obok niego w stércie gnoju jedenaście jamek, z których zbiegowisko sąsiadów właśnie co wypłoszyło na dzienny zarobek w ulice miasta młodych żebraczków. Wtedyto dowiedziałem się od właściciela onéj stérty, że od lat kilku gnoje ogrodników służą w zimie za gospodę dzieciom, żebrzącym we dnie po ulicach!

Dobrodziejswtem dla pojmanych z takiéj nędzy, stał się w ostatnich latach zakład przytułku dla zaniedbanych chłopców, przez śp. zawcześnie zgasłego Prezesa Michałowskiego własnym kosztem utworzony i utrzymywany. Ale ten zakład usiłuje złe *już powstałe* uśmierzać;— zakładu zaś *zapobiegającego* téj fizycznéj i moralnéj nędzy — nie mamy dotąd w kraju naszym; — i jeżeli rolnicy nie utworzą go w dobrze pojętym interesie własnym, w dobrze pojętym obowiązku chrześcijańskiéj miłości—to go nigdy mieć nie będziemy.

W kraju rolniczym, rolnicy są *żywicielami* kraju; — jeżeli oni odepchną niedolę sieroctwa, jeżeli oni powiedzą jak Malthus, że *u złotego stołu ich łanów chlébnych nie ma miejsca dla tych nieszczęśliwych*,—to któż inny ujmie, któż ulituje się ich ubóstwa?

Prawda, że kształcenie rolników z dzieci, w drugiém dopiero pokoleniu zbawienne przyniesie owoce,—że ta powolna droga nie trafi zapewne do przekonania tym gospodarzom, co to i lasów dla tego zasiewać nie chcą, że dopiero drugie pokolenie korzyść z nich odniesie,—ale też takich—da Bóg—u nas nie wielu! a nam Krakowianom pociechą w téj mozolnéj pracy będzie i do wytrwania w cierpliwości pobudzi wspomnienie narodowéj przypowieści: *„I Kraków nie od razu zbudowano“*.

Aliści zbudowano go przecie, a zbudowano pięknie i trwale, a budowano wśród wojen niszczących i barbarzyńskich zagonów Tatarskich! Ciężkie czasy nasze, to prawda — ale cięższe musiały być tamte! a przecie Kraków zbudowano! —

Ufajmyż, że i naszéj pracy Bóg pobłogosławi!—

1 Grudnia 1855.

Dalsze rozwinięcie tego wniosku, będące obecnie przedmiotem narad komitetu Towarzystwa, udzielimy w piśmie naszém w czasie właściwym. (P. R.).

KILKA SŁÓW

o tarantowatych i srokatych koniach.

Jak do wszystkiego poczyna świat zwolna powracać, co bez potrzeby zarzucił, czego w swym czasie ocenić nie umiał, tak też powraca dziś znowu do chowu srokatych i tarantowatych koni.

Jeżeli się tu kogo radzić wypada i niezawodnie można, to staropolskiéj *hippiki*, która, nietylko że przywiązywała wielkie znaczenie do maści konia, ale nadto jeszcze umiała każdy znak na koniu położony odczytać niejako i tłumaczyć jego znaczenie, podług odwiecznych praktyk i właściwego daru obserwacji. Wszędzie widzimy toż samo, gdzie się od wieków sławne hodują konie i gdzie chów koni jest związany z życiem i powołaniem człowieka i narodu.

Według téj tedy tradycyjnéj hippiki, jest *maść tarantowata* pierwotnie pochodzenia perskiego, a dostała się do nas od tatarów. Brudno-kasztanowata lub dropiata tarantowacizna na skórze lśniącéj białości, o cielisto-różowawych chrapach i nozdrzach, o takiém samém podkasaniu, lekkiéj bardzo grzywie i nikłym ogonie— to jest maść pierwotna i oryginalna tarantów; którą tém wyżéj ceniono, jeżeli nadto róg kopyt był czarny i lśniący, kształt obłączysty, pęcina krótko związana, oko czarne i wypukłe, wyrost szyi koguci, cętki tarantowacizny równe, jajkowatego kształtu, mało co większe od jaja, i coraz drobniejsze ku szyi i głowie, tak że się w końcu na głowie i nogach w dół kończyły grubą hreczką lub jednostajną ciemną maścią.—Pierwotne tarantowate konie nie były rosłe, jak wszystkie orjentalne rassy, i miały wszystkie ich zalety, a zrażało to tylko u nas do nich, że nie miały pięknych ogonów; bo zazwyczaj od spodu zawsze nagie, a tylko z wiérzchu rzadkim, niezbyt długim, a często i krętym włosieniem pokryte — tak zwane *pytki*. — Pochodzi to ztąd, że zawsze tylko jedna maść daje włosień na ogonie; albo obrastają centki, co się częściéj zdarza, albo porasta włos biały a centki są nagie, co już do zalet w téj maści liczono, kiedy tarant miał ogon biały. Grzywa biała zdarza się tylko u ogierów i należy do najpiękniejszych odmian w téj maści.

Zrażało tedy, jak mówię, u nas do tarantów, że nie miały pięknych ogonów, a wyjątkowo tylko bogatą kądziel. Kiedy więc w całéj Europie, na wzór okazałego hiszpańskiego dworu, poczęto już z końcem XVII wieku urządzać kalwaty i cugi dworskie, sprowadzono i do nas hiszpańskie i neapoli-

tańskie konie, i ztąd powstały taranty rosłe i taranty z lepszemi ogonami; bo, jak wiadomo, są hiszpańskie i neapolitańskie konie także przez arabskie poprawione, ale zachowały wielkość domowéj rassy, silne grzywy i ogony, horbonosy, silne piersi i ogromny wyrost szyi.

Przez rozrodzenie i zkrzyżowanie zmieniła się pierwotna tarantowacizna w żelazne, kare, gniade, na siwe nawet centki. Te taranty, wszakże, nie są już ani tych zalet co oryginalne ani téj wartości. Tarantowate konie cugowe i rosłe księżnéj Marszałkowéj Lubomirskiéj, od których wielu u nas wywodzi pochodzenie tarantów, były z za granicy za niéj sprowadzone, ale książe Wojewoda Ruski miał odwieczne stado perskich oryginalnych tarantów, z którego pod wiérzch lekkie brano konie. Dziś pozostały resztki tego stada w Złotnikach na Podolu i ztąd się znowu ta maść rozmnaża.

Tarantowate konie bywały cenione, bo zaletą téj maści jest: wielka krew, silna więź, gładki fel i rączość bez narowu. Taranty wyrastają długo, późno do pracy wzięte służą długo i żyją bardzo długo.

Ród idzie tu głównie po ojcu, nie po matce, jak u innych orjentalnych koni; a nietylko zalety rodu ale nawet i maść. Chciawszy się tedy dochować stada tarantowatych koni, nie dosyć jest mieć tarantowate klacze (których się stosunkowo zawsze mniéj w téj maści rodzi), ale potrzeba mieć ogiera taranta; bo klacz każdéj prawie maści rodzi tu w ogiera: doświadczono nawet tego, że klacz nietarantowata rodzi źrebięta z najregularniejszemi centkami, z piękniejszemi nierównie częstokroć niż je nawet miał ojciec; kiedy źrebięta po samych tarantach widocznie się zwodzą, bo miewają dziwaczną i przykrą tarantowaciznę, a czasem przechodzą w dzikie maści, po których się tarantowacizna przerzuca.

Co do *srokatych koni*, te są krajowego zawodu, a w piękniejszych i dzielniejszych koniach może już ostatkami pierwotnéj polskiéj rassy, naznaczonéj tylko widoczniéj dziś już jedynie w téj maści.

Srokacizny nie ma nigdzie pierwotnéj, tak jak jest tarantowacizna, a regularna srokacizna dowodzi odwiecznego starania w hodowaniu koni i najstaranniejszego krzyżowania rass i maści: ztąd téż zdarzy się u nas częstokroć znaleźć i ocenić w srokatym koniu zalety i piękności, choć nie jest, jak to mówią, *wielkiego rodu i wysokiego żłobu*, jakich nawet rassowe konie, tak zwane pierwszéj ręki, nie posiadają.

Najlepszym dowodem, że koń srokaty jest tylko skutkiem odwiecznéj hodowli koni w ręku i za staraniem ludzkiém, jest to, że srokatych koni nie ma tam gdzie się konie nawpół dziko chowają w tabunach; dopiéro Zawodzkie stada poczynają mieć srokaciznę: ztąd téż jest tradycja między koniarzami na Ukrainie, że kto do Ordy tatarskiéj stepami zimą jeździł, nie brał nigdy srokatych koni w drogę, bo koń srokaty nie wygrzebie sobie paszy z pod śniegu; przeciwnie zaś, zachwalano bardzo srokate konie, z powodu ich odwagi, na konie wojenne i myśliwskie, bo mają wiele bystrości, pojętności, czujności na straży i stanowisku, nie boją się zwierza ognia ni wrzawy.

Uderzają nieraz w srokatym koniu drobnym szczegóły tak piękne, iż nie umiemy sobie zdać sprawy, czemu to przypisać? a rzeczywiście leży to w bardzo starożytném pochodzeniu i krwi szlachetnéj która się jeszcze przechowała w koniach téj maści. Co więcéj, kiedy tarantowacizna nie ma pewnych stałych cech, co do kształtów i ruchów, przechowały srokate konie pewne ruchy i kształty stale. I tak, na przykład, szérokie czoła i międzyuszy, otwarte chrapy, więź zwięzła, nizko związane nogi, szérokie, prawie rozparte zady, stęp spory i wybitny, kłus nadzwyczaj wyciągnięty, zwrot łatwy, osadzenie w miejscu, oddech silny i długi, o czém się przekonać można przy pojeniu koni, bo srokaty koń pojony zanurza łeb w wodzie wyżéj chrapów jeszcze: daléj, wielka wytrwałość, i, jakem już nadmienił, odwaga, łagodność, wielka pojetność, przywiązanie do jeźdźca i miejsca, jedném słowem mówiąc, większy rozum w téj maści niż w każdéj innéj; co dowodzi, powtarzam, że te konie są już od bardzo dawna pod ręką i w staraniu ludzkiém. Nie należy to przypisywać przypadkowi jedynie, że pod trębaczy, dojeżdżaczy, myśliwych, dają się tradycyjnie srokate konie: jest to, przeciwnie, wymowny dowód świadczący o odwadze i pojętności koni téj maści. Również nie jest i to przypadkiem, że się małych chłopaczków na srokate sadza konie i że sztukmistrze wszystkich narodów starają się zawsze o nabycie małych srokatych naszych koni, które za granicą dotąd z pojętności swojéj słyną i z łatwością wyuczyć się dają sztuk różnych. Żaden koń nie nadaje się żołnierzowi w tak krótkim czasie jak srokaty, nadewszystko, gdy pod wiérzch użyty, daje się łatwo nauczyć tego, by bez uwiązania stał w miejscu i na stanowisku gdzie się go, zsiadłszy, postawi; co dowodzi, że ta maść była z dawna łagodnie, starannie i z ręki chowana, że pojmuje stosunki ludzkie i jest rozumnie karną.

W srokaciznie są te maści u znawców najwyżéj cenione, które z natury swojéj najdaléj od siebie legły, a więc przedewszystkiém konie *karo-srokate;* po nich idą *gniado-srokate*, daléj *kasztanowato-srokate*, *bułano-srokate*, *siwo-srokate* i najpodlejsze *myszato-srokate.* Co zaś do saméj srokacizny, i tu zachodzą znaczne bardzo różnice. Czém regularniejsza srokacizna, tém niezawodnie koń lepszy: równy czapraczek ciemnéj maści na białéj lśniącéj skórze, należy do doskonałości—zwłaszcza, jeżeli przytém jest głowa ciemnéj maści i nogi w dół od kolan ciemne, róg czarny, a ogon wzdłuż od krzyża na poły biały na poły ciemny: do największéj zaś perfekcji należy już w karych srokaczach, jeżeli na białych płatach znajdują się z rzadka krągłe kare centki owalowego kształtu, jak na tarancie; bo taka srokacizna świadczy o przekształceniu trzech rass różnych i zejściu się trzech maści najbardziéj od siebie odległych, to jest maści tarantowatéj, maści siwéj, któréj pierwotnie nie było w naturze, i maści karéj, która najdaléj od siwéj leży.—Błędem w srokatym koniu jest, jeżeli ma od uda w dół białe nogi—takie konie bowiem bywają do grudy bardzo skłonne, w użyciu miękkie i miękkiego ściérwa—jeżeli ma biały róg, który zwykle gośćcowaty bywa, nadzwyczaj suchy i szczypki; nie mają tego jednakowoż za błąd, żeby róg był wzdłuż drobno

— prążkowato srokaty, byleby był twardy i połyskujący; błędem jest, w końcu, jeżeli mają żerkate lub tak zwane porcelanowe oczka. Koń przykrej srokacizny, trzy lub więcéj kolorowéj, bywa miękki lub narowisty; koń porcelanowego oczka nietrwały i krótkowidzący, dla tego czasem lękający się wszystkiego przed sobą na ziemi, lubo do ognia i wody odważny bywa.

Ktoby się chciał dochować koni srokatych, niech szuka ogiera któryby był mało ale bardzo regularnie i, jeżeli można, karo, skarogniado, lub przynajmniéj zawsze ciemno-srokaty, a niech z nim nie stanowi ani klaczy siwych ani dzikiéj maści. Srokacizna ma to do siebie, że się w pokoleniu powiększają płaty białe; szczególniéj idzie to po klaczach, że źrebięta z nich urodzone, mają coraz większe płaty białe po nogach: dla tego wypada rozradzać srokaciznę z ogiera srokatego któryby miał jaknajmniejszą strzałkę i nie więcéj jak jednę i to zadnią nogę białą po pęcinę. Cechą niezawodnie szlachetnéj rassy będzie zawsze, jak mówiłem, regularny czapraczek ciemny albo biały, chociaż ciemnemu na tle białém dają pierwszeństwo.—Srokacze różowéj skóry są bardzo łagodne i pojętne, ale srokacze czarnéj spodniéj skóry i twardego ogona (co siłę krzyża oznacza) są to konie największych zalet i największéj trwałości w téj maści.

W dobiéraniu regularnéj srokacizny nie trzeba się koniecznie oglądać na rassę — gdzieś to wyżéj i dawniéj od jednéj krwi poszło; zalety lubią się i odradzać i powracać przy poprawie krwi i to dowoli; zawsze jednakowoż trzeba się trzymać téj zasady, aby poczynając hodować srokate konie, zaczynać od mało-srokatych, to jest, aby ciemna maść przeważała, mianowicie na głowie i nogach, bo z każdém pokoleniem będą się powiększały płaty białe i nie ma obawy żeby się urwała srokacizna na braku białéj sierści.

Tak zwane *murzynki* nie należą właściwie do srokatych koni; wyradzają się one z maści siwéj, z dereszów i z żelaznéj maści, nie mają żadnego związku z maścią srokatą; a że rassy te są od niéj bardzo odległe, nie radziłbym nigdy tych maści zbliżać do siebie.

Wyprowadzenie w drogę ze stajni zimowéj opasowego bydła bez szwanku.

Wiadomą jest rzeczą, że częste bywają przypadki i to zaraz w pierwszych chwilach po wypuszczeniu wołów spaśnych z opasowéj stajni, celem wysłania takowych na targ i w drogę. Woły przez kilka miesięcy nie ruszane z miejsca, gdy się ujrzą na wolném powietrzu, poczynają bujać, rwać się i cukać, lękać się i zuchwalić. Nieprzywykłe do ruchów w dołożeniu, łamią często nogi, rozczachają się i rozbijają piersi. Dla uniknięcia szkody zwykli gospodarze brać je na powrozy i dodawać parobka do każdéj pary wołów, który je w ręku prowadzi ostrożnie para za parą. Wszakże i to nie pomaga, często bowiem spłoszy lub zbuja się jedna para, rozbija inne i jeszcze gorsza bieda i z ludźmi i z bydłem, kiedy się ludzie i woły poplączą w powrozach. Jest więc inny i niezawodny sposób spokojnego i bezpiecznego wyprowadzenia opasowych wołów ze stajni zimowéj. Na ostatnie 24 godzin przed wyprowadzeniem wołów w drogę stawia się osobna straż w stajni, która latarnie paląc czuwa nad tém, aby się żaden wół nie położył ani na chwilę: to utrudza tak dalece do spoczynku przywykłe opasowe woły, iż następnie ze stajni wyprowadzone idą w stadzie najspokojniéj i najpowolniéj, jak gdyby już były od dawna wdrożone. Ta sama rada w przeprowadzeniu zuchwałego bujaka z miejsca na miejsce, z tą tylko różnicą, że mu się nie potrzeba pozwolić kłaść do spoczynku dwa a nawet więcéj dni przed drogą.

Czasem podbije się wół w drodze, i strudzony legnie na środku gościńca tak niezręcznie, że go tam żadną miarą zostawić nie można, a sposobu nie ma postawić go na nogi, sprowadzić z drogi i odpędzić do pierwszéj wioski lub gospody, gdzieby mógł wypocząć, lub do pierwszéj kuźni gdzieby go podkuć można. Dźwiganie, nawet drągami, siłą ludzką nie pomoże, a jedno silne zakręcenie ogona pomoże — wół zrywa się o własnéj sile natychmiast i daje się przeprowadzić powolnie gdzie trzeba.

KOLENDA MIASTO EMERYTURY.

Wkrótce po zawiązaniu się naszego towarzystwa, zajmowała się osobna Komissja ułożeniem, z woli Towarzystwa, „*Statutu do Emerytury dla oficjalistów ekonomicznych i sług dworskich*“. W rozbiorze téj kwestji nie utrzymał się projekt wnioskodawcy w pierwotnéj swéj formie, uległ znacznym odmianom i okazał się w końcu niepraktycznym, lub przynajmniéj trudnym do wprowadzenia w życie bez zawiązania osobnego towarzystwa w tym celu jedynie, bez zgromadzenia potrzebnego kapitału i potrzebnych rękojmi, które przechodziły środki i atrybucje Towarzystwa.

Wszakże już wówczas podnosiły się głosy, aby z latami ciągłéj i poczciwéj służby powiększały się corocznie zasługi oficjalistów i służących i aby w ten sposób usystemizować zamierzoną emeryturę. Dziś, po upływie lat kilku, gdy ów projekt emerytalnéj pensji dla oficjalistów prywatnych i sług upadł, dowiadujemy się, że się ta rzecz istotnie z dobrym praktykuje skutkiem.

Znanym jest starożytny zwyczaj dawania kolendy, o nowém lecie, w czasie godów, gdzie się dworscy ludzie odprawiać zwykli lub stawać na służbę. Otóż dowiadujemy się, że niektórzy obywatele podług lat służby wymierzają kolendy: i tak naprzykład, jeżeli stając na służbę dostał talara kolendy — to zostając na rok drugi dostaje już dwa, w trzecim trzy itd., mając to zapowiedziane z góry, że z latami służby, będzie się powiększała kolenda. W pierwszym, drugim roku, nie tak to wiele znaczy, mamy wszakże już tego rodzaju 7 i 8-letnie praktyki, które najlepsze wydały skutki; bo nie tylko że przywiązują parobków dworskich do miejsca i służby, ale co jeszcze ważniejszą jest rzeczą obudzają emulację pomiędzy parobkami i tworzą służbową hierarchią,

bo według pobieranéj kolendy oceniają się parobcy nawzajem; jakie zaś ztąd korzyści wynikają dla dworu i gospodarstwa, kiedy ciż sami znani i wyprobowani ludzie, sprawnie i po starszeństwie stają do roboty, tego już podobno tłómaczyć nie trzeba.

Projekt emerytalnego towarzystwa dla oficjalistów ekonomicznych i sług dworskich rozbił się głównie o ten szkopuł, że podobne towarzystwo mogłoby się tylko wówczas utrzymać, gdyby do niego obie interessowane strony dobrowolnie przystępowały; że zaś podobnéj instytucji nie zna nasz lud, więc nie dowierza jéj, i uważałby to za krzywdę wyrządzoną sobie, gdyby mu z zasług bieżących potrącano składkę na emerytalny fundusz — co zaś do oficjalistów, trudno było znaleźć rachunku dla emerytalnego funduszu przy krótszéj liczbie lat służby, a trudno znowu żeby oni dla siebie znaleźli rachunek, gdyby lata służby podług rządowéj położyć normy. W ten sposób rozbił się tedy projekt emerytury z jednéj strony o obyczaj, z drugiéj o rzeczywisty interes, a z obu o rachunek stron interessowanych — dowodząc na nowo, że nie wszystko da się u nas zastósować, co się postronnie z najlepszym nawet praktykuje skutkiem.

Wszakże jeżeli Kolenda wystarcza, jak się pokazuje: po co tu cudzych szukać bogów? Więc rozumiem, że się i oficjaliści ekonomiczni nie będą za to gniewali, jeżeli z latami służby będzie się powiększała ich pensja, a czas kolendy będzie oznaczał czas pobierania corocznéj gratyfikacji. W korzyści te każdy u nas uwierzy, na które nie dłużéj jak rok czekać trzeba.

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

a) Dzieła rolnicze. *(C. d.)*

Kreyssig W. A. Skazówka do starannéj i korzystnéj uprawy rzepaku, rzepniku i lnu. Tłóm. z niem. w 8ce. Leszno 1836.

Kurowski J. N. Dodatek do dzieła: „Sztuka urządzania gospodarstw wiejskich poprzedzona krótko zebraną nauką gospodarstwa wiejskiego“ obejmujący opis i uprawę traw i roślin szérokolistnych w naszym kraju dziko rosnących, na łąki i pastwiska sztuczne przydatnych (z 3 tablicami rycin, rośliny te przedstawiającemi) w 4ce Warszawa 1853.

Kurowski J. N. Wiadomości gospodarskie każdemu rolnikowi mianowicie pp. ekonomom, pisarzom i innym oficjalistom gospodarstwa wiejskiego niezbędnie potrzebne. w 8ce Warszawa 1837.

Łubin, nowa roślina gospodarska. Dwie rozprawy: H. Gropp i W. Kettego. W 12ce. Poznań 1854. . . . . . 7 ½. srgr.

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Zboże. Wrocław 5 stycznia. Cisza jaką się nasz targ zbożowy od kilku już tygodni odznacza, trwała i w ciągu zeszłego tygodnia. Handel był znowu tak nieznaczny, iż prawie sobie wytłómaczyć trudno, jak się dzieje, że potrzebowanie, po tak ożywionym poprzednio ruchu, tak dalece na raz zmalało. Że konsumcja nie jest mniejszą jak była w ostatnich miesiącach, to rzecz pewna. Zkądże pochodzi obecne uśpienie? gdzie szukać jego przyczyn? Nie ośmielając się orzekać stanowczo w téj mierze, zdaje nam się, iż ogromne w ubiegłych miesiącach dowozy z Węgier, Morawy itd. które w czasach gorączkowego niejako handlu i pod wpływem ogólnego potrzebowania mniéj na siebie zwracały uwagi, niepostrzeżenie wszakże ogromne utworzyły zapasy, są przyczyną obecnego położenia naszego targu. Drugim powodem może być i ta okoliczność, iż tutejsi piekarze i młynarze, równie jak blizko naszego miasta położone wielkie młyny, nie tylko pokryły chwilową potrzebę, ale i na późniejsze czasy zaopatrzyły się przez znaczne zakupna, obecnie przeto nie zdają się być jeszcze zmuszone do nawiedzania targów: nie należałoby, w końcu, spuszczać zupełnie z uwagi, iż landraci poczynili uprzednio zakupna, celem odprzedawania po nizkich cenach żywności biédniejszym mieszkańcom swych powiatów.

Żyto było poszukiwane tu i owdzie, ale tylko w wyborowych gatunkach można je było sprzedać, małemi partjami, ale po cenach nie podwyższonych; lekki towar nie znalazł kupca, ale się też i z jego sprzedażą nie ciśnięto; w ogóle nie było sprzedających nazbyt wiele, a jeżeli nowe dowozy rychło nie nastąpią, zapasy niebawem bardzo się zmniejszyć mogą. Więcéj się ciśnięto ze sprzedażą i więcéj dowieziono *Pszenicy*, chęć kupna wszelako tak była słaba, że nawet przy niższych żądaniach małe tylko partje można było umieścić. O *Jęczmień* ciężki pytano, z tego wszakże co było na targu tylko po zniżonych cenach można było sprzedać znaczniejsze partje: lekkie gatunki zupełnie zaniedbane. *Z Owsem* spokojniéj i nie wiele sprzedano.

Dzisiejszy targ był trochę więcéj ożywiony. Znaczymy: *Pszenicę* białą wyborową 158—168 sgr. (fl 18. 50—20) dobrą 140—150 sgr. (16. 40—17. 51), średnie i ordynar. gatunki 108—118—130 sgr. (fl. 12. 50—14—15. 28); najprzedniejszą żółtą 148—156 sgr. (fl. 17. 36—18. 33), średnią 115—130 (fl. 13. 40—15. 28), pośledniejszą 90—110 sgr. (fl. 10. 42—13). *Żyto* 82—86 funt. (153—160 ½ funt. w.) 105—116 sgr. (fl. 12. 30—13. 48); *Jęczmień* 70—74 79 sgr. (fl. 8. 20—8. 48—9. 24); *Owies* 38—42 sgr. (fl. 3. 48—5).

Koniczyny w tym tygodniu z powodu świąt i odwilży nie wiele dowieziono. Nadzieja korzystnych cen dla białéj utrzymuje się niezmiennie dobra; na czerwoną obecnie dobry pokup, wszelako obawiają się z nią nieco i nadal niższych cen oczekują. Znaczymy wyborową *białą* 23—24 ½ tal. (fl. 40—42 ½ ctr. wiéd.), piękną 21 ½—22 ½ (fl. 37. 22—39. 6), średnią 18—20 (fl. 31. 16—34. 45), ordynar. 15—17 ½ tal. (fl 26—30. 24); *czerwoną* wyborową 18 ½ tal. (fl. 31. 50), piękną 16—17 ½ (fl. 27. 48—30. 24), średnią i ordynar. 16⅚—16—15 tal. (fl. 29. 15—27. 48—26).

Wełna. Wrocław 28 grudnia. W ciągu tego miesiąca nadzwyczaj był ożywiony handel wszystkiemi niemal gatunkami wełny, szlązkiemi, polskiemi jednostrzyżnemi, mianowicie zaś rossyjskiemi fabrycznie lub zwykłym sposobem mytemi. Ilość sprzedana wynosi około 9000 ctr. Jak zwykle tak i teraz szczególniéj byli czynni sascy właściciele przędzalni, po nich austryjaccy, krajowi fabrykanci i kupcy, w końcu tutejsze domy komissowe. Wełny mytéj fabrycznie znaczniejsze ilości zakupiono do Francji. Żywy popyt ustalił ceny wszystkich gatunków wełny, jakkolwiek o rzeczywistém podniesieniu się cen donieść nie możemy. Zapas wełny z końcem roku na naszym placu wynosi m. w. 19000 ctr. Znacznych dowozów w najbliższych miesiącach nie oczekujemy. Na nową strzyż nie wiele jeszcze zawarto umów. Żądania producentów nie odpowiadają obecnym cenom targowym.

5 stycznia. Od ostatniego (powyższego) sprawozdania sprzedano około 1200 ctr. Płacono za rossyjskie gremplowe i sukiennicze wełny od 50 kilku do 60 kilku talarów, za myte fabrycznie 84—90 talarów.

— Banknoty austr. 94 talar. za 150 fl. mk. — pols. bank. 89 tal za 600 złpols.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.